ZBLISKA I ZDALEKA

GEOGRAFJA
KRAJOZNAWSTWO
PODROŻNICTWO

TREŚĆ:

ARTYKUŁY:

W poprzek Alp. — Huculskim szlakiem. — Wspomnienia z Rumunii. — Pociągi poplarne sprzed stu laty. — Arabia budząca się potęga Islamu. — Gdy Polskę morza zalewały.

ZAPISKI:

Z dawnego Lwowa. — Wielka Wieś Hallerowo. — Tworzenie nowej szkoły polskiej w Gdańsku. — Związek Narodowy Polski z U. S. A. w Polsce. — Bogactwo Francji w źródłach mineralnych. — Cudzoziemcy w Polsce. — Motorówka Lwów-Tarnopol. — Dzieci polskie z Niemiec w Polsce. — Wzrost emigracji sezonowej do Łotwy. — Zjazd polskich śpiewaków w Niemczech. — Polacy w stolicy Niemiec. — Śladami bohaterów Verne'a. — Stała komunikacja morska między Włochami a Abisynją.

WŚRÓD KSIĄŻEK

ROK IV. LWÓW, WRZESIEŃ 1936 Nr. 7 (35)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI, H. HALICKA, J. HALICZER, M. JAROSIEWICZÓWNA, WŁ. KUDŁA, A. MALICKI, Z. PAZDRO, J. PIĄTKOWSKI, ST. PRZEŹDZIECKI, Z. SIMCHE, F. UHORCZAK, AL. ZGLINNICKA, WŁ. ZINKIEWICZ, AL. ŻARUK.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·— zł. PÓŁROCZNA 1·60 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., 1/2 str. 25 zł., 1/4 str. 14 zł., 1/6 str. 10 zł., 1/8 str. 8 zł.

DRUKARNIA NAUKOWA

LWÓW, ORMIAŃSKA 8

TELEFON 253-10

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE — SUMIENNIE, PUNKTUALNIE I TANIO.

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA C II 1670

EUGENIUSZ ROMER, (Lwów).

W poprzek Alp 1903 [1]).

JWP. Profesorowi Eugeniuszowi Romerowi za łaskawe pozwolenie na przedruk, serdeczne podziękowanie składa *Redakcja.*

Już w Beskidzie, ba, w Tatrach poznałem, że góry są kuźnią naremnicy, wichrów, a słoty przedewszystkiem, — pierwsza wycieczka w poprzek Alp zapoznała mię z tem, jak potężną są góry granicą, z tem, że góry oddzielają, wprost odmienne od się odcinają światy.

W połowie lutego 1903 przejeżdżałem przez przełecz Brenner, łączącą północny, niemiecki, z południowym, włoskim Tyrolem. Doliny północne były jeszcze pogrzebane w pełnej zimie. Pociąg pospieszny torował sobie z trudem drogę przez świeże zaspy. W szerokiej kotlinie Innsbrucku już przedwiośnie wyraźnie z zimą walczyło, tylko okalające góry błyszczały nietkniętym całunem śniegu. Wspinamy się na Brenner w nowy świat pełnej zimy. Nareszcie jesteśmy na szczycie, z którego pociąg pędzi licznemi pętlami i tunelami z jednej na drugą stronę rzeki. W pół godziny już cały świat w kwiecie czereśni — a w niespełna $^3/_4$ godziny jesteśmy już w kraju winnic w głębi Alp.

Dwa zupełnie inne światy. W dolinach, w których woda spływa na północ i wschód mieszka rzadko więcej niż 11—15 ludzi na km², w dolinach otwartych ku południowi odrazu 50, a wraz w dół i 100 i 150 i jeszcze więcej ludzi. Pustynia i ogrody!

Oto północne i południowe stoki gór.

Z lodowcem „sam na sam".

W Genewie zajmowałem mały pokoik, ale dopłaciłem sporo za okno na jezioro i nadzieję widoku Mont-Blanc (odl. 65 km

[1]) Przedruk z odbitki Przeglądu Współczesnego. E. R. *Świat gór*, Kraków 1934.

Ryc. 109.

Widok na Mont-Blanc; w dolinie Chamonix.

Ryc. 110.

Język lodowcowy spływający z Mont Blanc.

w prostej linji). Przez cały tydzień obrad kongresowych przesiadywałem podwieczorami w oknie z utęsknieniem do przyrzeczonego mi widoku.

Nareszcie w ostatnim dniu pobytu — nieco po piątej popołudniu — odrywam oko od mej pracy, a tu na lewym wschodnim skłonie Mt. Salève, tak charakterystycznego dla krajobrazu Genewy, zjawia się biała... nie góra... wizja niepojęta! Dzwonię: „płacić!" — i za gół godziny jestem w drodze do Chamonix. Noc gwiaździstą spędziłem już u stóp mej wówczas „pani".

Trzy dni, które miałem „wolne" do następnej wycieczki kongresowej w masyw Simplon'u, spędziłem na lodowcach Mont Blanc.

Oto ustęp z notatki, spisanej świeżo po powrocie z jednego dnia „lodowcowego".

„Głucha, istnie polarna cisza ponowała na pustyni lodowej, otoczonej majestatyczną grozą strzelających turni — było to wczesnym ranem, znacznie przed wschodem słońca. Daleko z poza i z pod horyzontu przedostawały się i rzucały się na szczyty Grandes Jorasses pierwsze tony brzasku; blade, żółto-zielone półświatła turni mroziły więcej, niż chłód, bijący od lodu i zamarzniętych łach wodnych. Z początku pewien niepokój, potem coraz więcej energji i woli, którą wzbudziła nagła powódź światła, tryskająca z poza szczytów i zalewająca najcudniejszą grą barw potrzaskaną, martwą wówczas masę lodu... Gdym w porze południowej spoczywał w kotle na skałach słusznie nazwanych „Le Jardin" (ogród jaskrawych kwiatów w wysokości ponad 3000 m wśród morza lodów), zostałem z zamyślenia zbudzony odległemi grzmotami, jakby zbliżającej się ze wszystkich stron burzy wśród zupełnie pogodnego nieba. Długo ulegałem temu złudzeniu, zanim poznałem, że tą burzą, to walące się „stoły", to lawiny skalne, to huczące „młyny" lodowcowe. Przeciwieństwo ciszy nocnej i burzy południa było za silne, by z tego przeżycia nie wzbudzić w sobie wiary, że nawet tu, na polach wiecznego lodu „rzeźbiarką jest woda".

Ryc. 111.

Potrzaskana masa lodu pełna głębokich szczelin.

Nie kongres, ni lekcje sławnych uczonych, to przeżycie stało mi się drogowskazem na życie. Gdyby nie wielka wojna, a później coraz bardziej dokuczliwa „data urodzenia" odwiedziłbym z myślą zrodzoną wśród burzy z jasnego nieba na polach lodowych Mont Blanc, zapewne wszystkie lodowce świata. Nie było mi to danem, a jednak poznałem jeszcze nieco w mem życiu, a przedewszystkiem ciągle wracałem tam, gdziem drgnął raz pierwszy na widok zimy w lecie, wracałem do Tatr na nieustanne lekcje czytania w krajobrazie.

JÓZEF STASKO, (Jasło).

Huculskim szlakiem.

Trasa mojej wycieczki szła z Kołomyi przez Ispas i Pistyń do Kosmacza, a stąd przez Brustury, Riczkę i Jaworów do Żabiego. Stąd miałem ruszyć dalej w góry.

Z Kołomyi wyszedłem w piękny dzień lipcowy. Prut niezbyt szumiący o tej porze i wąski zostawiłem za sobą, zapuszczając się w gęste zarośla wikliny, gdzie wielka ilość przecinających się ze sobą ścieżek utrudniała orjentację. Szedłem prosto na południe, gdzie czerwieniły się dachy Werbiąża. Wkrótce dotarłem do młyna huczącego na dopływie Prutu i dostałem się do gościńca wiodącego do Ispasa. Odrazu nastąpiła zmiana krajobrazu. Oto każdą zagrodę otacza wysoki płot z bramą i furtką w niej z boku wybitą. Poprostu forteca. Na tle kukurudzy i licznych wierzb widnieją białe domki o płaskich niemal dachach z czerwonej dachówki oraz różne szopy i kosze na palach umieszczane, tkane z wikliny. Mnóstwo budyneczków gospodarczych rozrzucanych dokoła tworzy bezład i niezwykły obraz wsi, podobnej do rumuńskich wiosek na Wołoszczyźnie. Zwraca uwagę ogromna ilość wierzb tu pożytecznych, bo dających materjał na płoty, ogrodzenia, koszyki, plecionki i tamy nadrzeczne. Wierzba, a potem wiklina.

Przez Ispas i Mykietyńce wiedzie nowy gościniec. Wśród gęstego ulistnienia drzew na pagórku złocą się kopułki cerkwi. Pistyńka szemrze cicho między kamieniami. W ogrodach pasą się nieliczne krowy. Ispas, chociaż jeszcze nie należy do Huculszczyzny, tylko z nią graniczy, wysyła na połoniny około pięćset krów na całe lato.

Przybywam do Pistynia (24 km od Kołomyi), gdzie odpoczywam w przydrożnej karczmie. Na ławach w obu izbach rozciągnięte kilimy huculskie nęcą oko.

Nazajutrz ruszam przez Szeszory do Kosmacza. Krajobraz tu już górski. Dolina zwęża się, oba lasy zbliżają się do siebie, a środkiem płynie w głębokim jarze Pistyńka. Oglądam zabytkową cerkiewkę zbudowaną na wyniosłym brzegu ponad przepaścią i mijam liczne wille i pensjonaty pełne gości i letników.

Szeszory to duża wieś huculska, zamieszkała przeważnie przez Polaków. Jedyni to Huculi — Polacy. Wieś liczy przeszło 500 domów, z czego jest 400 chat kurnych. Położenie w dolinie wśród lasów jest przepyszne. Obok skał huczy rzeka, tworząc dwa malownicze wodospady: Wielki i Mały Huk. W pobliżu na półwyspie oblanym wodą wysoko na skale wznosi się monastyr św. Jana, otoczony licznemi legendami ludu miejscowego. W Szeszorach odkryto źródło siarczane i może tu dlatego powstać wielka stacja klimatyczna. O religijności ludności świadczy wielka ilość krzyży i kapliczek wznoszonych przy każdej drodze.

Już zniknął typ domku z Ispasa, a ukazał się dach z gontu. Domki maleńkie, często o jednej izbie i sieni. Zwolna zanika strój góralski, a ludzie zaczynają ubierać się po miejsku. Wpływowi Huculów polskich ulega ludność ruska, która nieźle mówi po polsku. Wszędzie serdeczna gościnność. Szeszory również zajmują się pasterstwem, wypędzając do tysiąc krów na połoniny. Zarabiają nieźle na jagodach, które całemi furami wywożą do Kołomyi. Połoniny są własnością tutejszych gospodarzy, a dzierżawę ich na lato załatwiają pastuchy. Poza hodowlą krów rozwinięta jest także hodowla owiec na wielką skalę, bo owiec mają nawet więcej niż krów.

Wstał ranek zimny po deszczu. Zewsząd dochodzą echa fujarek pastuszych i piosenek rzewnych i przeciągłych. W drodze widać pola kukurydzy, buraków, fasoli i kapusty. Z kurnych chat unoszą się błękitne dymy. Wysoko na Jakubówce czernieją gromady owiec. Idąc dalej w górę rzeki, widzi się wieś już nie tak skupioną w jednem miejscu. Osiedla ludzkie wspinają się na zbocza wzgórz i kryją pod lasami. Pistyńka huczy wśród odwiecznych głazów i toczy szybko swe ciemno-zielone wody.

Mijam kompanję obozu pracy przy budowie gościńca i mostu i wnet docieram do Prokurawy, wsi położonej na połączeniu się dwóch ciasnych wąwozów. Wielkie, ołowiane chmury kłębią się i gnane północnym wichrem, pędzą nisko nad grzbietami Brusnego i Serednyja. Zaledwie słabe podmuchy wichru docierają na dno doliny, lecz przynoszą chłód i wilgoć. Chaty w górnych Szeszorach i w Prokurawie maleńkie, powstały drogą ewolucji ze szałasów pasterskich. Izba i sień to plan chaty huculskiej.

Ryc. 112.

Zagroda huculska w okolicy Żabiego.

Dolina Pistyńki w Prokurawie zwęża się i dalej tworzy dziki wąwóz skał i odwiecznego boru. Droga do Kosmacza pnie się wysoko i przechodzi obok czeluści na drugą stronę do rozległej kotliny, wgłąb której biegną oczy, aby zobaczyć pierwsze domy Kosmacza. Na wyniosłych grzbietach siwych gór zawisły gęste płaty białych mgieł. Nie wróży to pogody. Z lewego boku otwiera się widok na boczną dolinę z przysiółkiem Stawek. Wśród granatowych borów dymią chaty huculskie, a z rozległych łąk śródleśnych dochodzą dzwonki owiec i krów i pohukiwania pastuchów. W oddali Łysina Kosmacka obwinęła się gęstym obłokiem, zamykając rozległą kotlinę potężnym garbem.

Jestem w Kosmaczu, jednej z największych wsi huculskich, liczącej razem z przysiółkami do 5000 ludności. Nazajutrz odpust, a także wesele jakiegoś bogatego Hucuła. Zapoznaję się bliżej z niezwykłym życiem i oryginalną kulturą ludu, który do dziś zachował swe cechy pierwotne.

Na odpuście widać szeroko rozłożone stragany pełne ciast, pieczywa, napojów, wyrobów z drzew, z wikliny, z mosiądzu, tkanin, haftów i ceramiki. Wszystkie wyroby huculskie które idą w świat, przechodzą przez Riczkę, natomiast na odpustach kupuje przeważnie ludność miejscowa. Wyrabiają misterne fajki, scyzoryki, talerze, naszyjniki z paciorków, zabawki, np. ze sera koniki z uprzężą, barany, psy i inne zwierzęta — nawet malowane. Ze skóry wyrabiają torebki i pasy ozdobione mosiężnemi kolcami i talerzykami, niektóre pasy do 20 cm szerokości.

Do cerkwi kobiety ubierają wszystko, co mają w domu najdroższego: naszyjniki ze starych monet austrjackich srebrnych, np. z guldenów i z koron. Dawniej widziało się naszyjniki ze złotych monet. Noszą koszule ozdobione haftami własnej roboty i są to t. zw. „wustawki“ na ramionach często do 15 cm szerokości, „dudy“ dokoła mankietów i kołnierze. Przeważają wzory geometryczne, a barwy czarna, czerwona i bronzowa. Według tych wzorów można rozpoznać wieś, skąd pochodzą. Noszą serdaki bez rękawów, zwane

„kieptarami“, nabijane dokoła otworów na ręce blaszkami i haftowane w różne linje geometryczne. Pod względem tych wzorów na kieptarach można całą Huculszczyznę podzielić na trzy regjony. Hucuł nosi na kapeluszu pióra lub z wełny kolorowej robione jaskrawe obręcze. Spodnie czerwone z wełny ze żółtemi lampasami i koszule zdobne w hafty na kołnierzach, mankietach i na przodzie, t. zw. „nahrudniki“, to strój świąteczny Huculów.

Dopiero na weselu można się przekonać, jakie to pierwotne cechy ma dusza ludu huculskiego. W tańcach i śpiewie objawia się ich stan duchowy, a monotonna muzyka na cymbałkach, skrzypcach i flecie zawodzi i porusza najtwardsze serca swym smętkiem i żałością. Oryginalny jest taniec zwany „arkán“, polegający na szybkiem dosuwaniu nóg i podskakiwaniu w takt muzyki. Zwykle tańczy go pięciu mężczyzn.

Kosmacz to także rozwijające się w szybkiem tempie letnisko, które obecnie połączone jest z Kołomyją linją autobusową P. K. P. i dlatego ma świetne warunki rozwoju.

Po dwóch dniach odpoczynku ruszam do Brustur, a stąd przez Riczkę i Jaworów do Żabiego. Urocze krajobrazy w dolinie Brusturki, a potem Rybnicy i jej dopływów zachwycają oko, a rozrzucone zagrody huculskie widniejące zdaleka jak na dłoni przykuwają uwagę. Tu już dziki świat zaklęty i tajemniczy, który trudno poznać i zbadać.

W wyrobach ludowych oglądanych po chatach ukrytych wśród lasów i gór ogląda się prawdziwe piękno. Artyzm u Huculów objawia się przedewszystkiem tem, że potrafią na poczekaniu ułożyć wzór czy do rzeźby w drzewie czy do haftu. Wzór ten jest tak przemyślany i ułożony, że niewiadomo, co podziwiać więcej, czy samo dzieło człowieka, czy jego zdolności artystyczne. Jak piękna jest przyroda i świat go otaczający, tak piękne są jego wyroby i jego uczucia, co w duszy posiada.

Jakże dziwne te wykładanki z drzewa, nabijane wzory ziarnem zboża i paciorkami łączą się razem z otaczającą przyrodą, gdzie pola i łąki biegną naprzemian hen wysoko na spotkanie ze świerkami! Jest pewna myśl przewodnia, co łączy te szumiące potoki i polanki śródleśne, te faliste grzbiety połonin i ostre wierzchy granatem lasów pokryte — razem z barwnemi plamami kilimów, wychodzących z warsztatów na Płoskiem w Jaworowie i w sąsiednich przysiółkach. Dywany i dywaniki, koce i liżniki oglądane po chatach w Riczce mogą zupełnie śmiało znaleźć się w salonach i buduarach wielkomiejskich, tak są delikatnej roboty, misternego i precyzyjnego wykonania.

A przytem wszędzie zajmują się pasterstwem i to w podwójnej formie. Krowy i owce wypędza się na połoniny na całe lato, albo trzyma się je na łąkach położonych na sąsiednich grzbietach i pilnuje się je w nocy w licho skleconych szałasach. Rano, w południe i wieczór wychodzą tam dziewczęta z jadłem dla pastuchów i dla wydojenia krów.

Mam cudowny, obustronny widok z przełęczy pomiędzy Brusnym i Serednym. Z jednej strony na zachód wzrok biegnie hen poza Brustury i garby górskie do Kosmacza, gdzie w słońcu bły-

Ryc. 113.

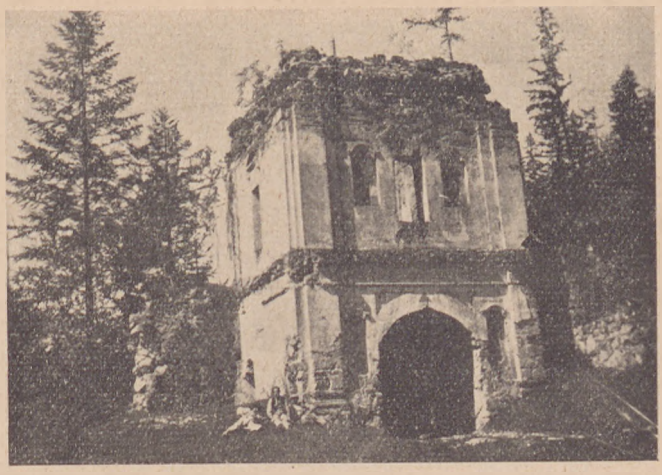

Fot. *J. Staśko*

Skit Maniawski. Ruiny bramy do monasteru, odwiedzanego przez Huculów.

szczą kopuły cerkwi, aż po góry Worochteńskie i Mikuliczyńskie, a z drugiej strony na wschód widzę wąską i ciasną kotlinę Riczki, najludniejszej wsi huculskiej.

Zaglądam do wielu chat i warsztatów, aby przyjrzeć się pracy. U Mykłaszczuka wykonują rączki do piór, cygarniczki, popielniczki, kubki, beczułeczki na sól, wyrabiane z drzewa wiśniowego i gruszy. Drobne postacie chłopców siedzących nad stolikiem i tworzących inkrustację i wykładanki, wychudłe ramiona poruszające się bez przerwy nad kawałkiem drewienka — tu przyprowadzić młodzież z całej Polski, niech się przypatrzy tej żmudnej pracy, niech ją oceni i uszanuje!

W dalszych trzech chatach oglądam inkrustację wykonywaną na kasetach i skrzyneczkach, a potem poznaję warsztat wyrobów z mosiądzu u Iwana Druczkija, który pokazuje mi przechowywany w jego rodzie krzyż mosiężny na dowód, że zdolności i doskonalenie się pracy szły przez całe pokolenia.

U Wasyla Abrahamowicza, u którego w pięknym i nowym domu nocuję, oglądam kasety i kruże (talerze) niezwykle bogato inkrustowane to hebanem to masą perłową. Nazajutrz jestem w warsztach Mykołaja Medwiczuka na Śnidawce, u Mykołaja Kiszczuka i u Michajła Kopczuka pod Serednym. Artyści ci z Bożej łaski pozwalają z chęcią oglądać cacka przez nich wykonane z niezwykłą starannością i talentem. Po chatach oglądam misternie rzeźbione stoły i ławy, skrzynie, skopki, statki kuchenne to znów kilimy, kożuchy haftowane i naszywki na bieliźnie.

Jednem słowem cała Riczka to jedna wystawa i jedno muzeum sztuki huculskiej. Ale i Riczka nie zapomina o połoninach, bo oto dowiaduję się, że aż 200 ludzi powędrowało na Pohorylec Mały na południe od jeziora Szybenego, t. j. dobre 60 km odległości i wrócą dopiero w jesieni.

Przez przepaścisty wąwóz Riczki wart porównania z dolinami w reglach tatrzańskich dążę do Sokołówki, a stąd przez Jaworów do Żabiego. W Jaworowie zwiedzam muzeum Mykołaja Szknyblaka, pełne obrazów malowanych na szkle, ceramiki, starych strzelb, torb, pasów i strojów, nieraz mających więcej niż 100 lat.

Młyny pracują w doliny Rybnicy, szumią głośno wody i powoli obracają się koła młyńskie. Na tle świerkowych lasów i jasnej zieleni łąk bieleją się i czernieją plamki — to pasące się krowy. Osiedla ludzkie nieraz wiszą na zboczu tuż na skale, dziw, że się nie zsuną w przepaść. Idą ludzie gromadkami i pojedynczo do Kosowa na jarmark i dźwigają różne towary. Ach, gdyby wiedzieli ci wszyscy, co kupują jagody na targu w Kosowie, jaką drogę one przebyły w koszykach i garnuszkach! Nawet dzieci z Jasieniowa Górnego przychodzą tu pieszo (32 km), aby sprzedać kilka litrów jagód i wracać jeszcze tego samego dnia do swej nędznej zagrody.

W przepiękny poranek zeszedłem wąwozem Waratynu do doliny Czarnego Czeremoszu. Siedzę w ogrodzie na stacji i spoglądam w głąb doliny, która przedstawia się tutaj imponująco. Przedemną wznosi się wyniosły szczyt Waratynu 1064 m. wysokości, a dalej inne grzbiety zamykające zewsząd uroczą dolinę.

Nagle do uszu dochodzą smętne dźwięki trembity. Co to? To po śmierci zmarłego trembitarze zebrali się w chacie i, co pół godziny wychodząc, grają żałobne melodje. W ten sposób dają znać okolicy o śmierci jednego z członków rodziny. Po pogrzebie odbędzie się „meskie“ na cmentarzu i stypa, na której wszyscy zaproszeni jeść będą duże obwarzanki i popijać wódkę. Ksiądz otrzyma największy kołacz. Takie stypy urządza się kilka razy w roku, nieraz dwanaście razy, jak kto bogaty...

Przez „Żabie Wrota“, dziki wąwóz skalny, przez który przebija się Czarny Czeremosz, dostaję się do doliny z szeroko rozciągniętą wsią Żabie-Słupejka.

Centrum ruchu turystycznego i letniskowego na Huculszczyźnie. Stary most przerzucony przez szumiący u stóp skały Czeremosz wiedzie do dalszych przysiółków. Spacery stąd na Żabiński szczyt i na Klewę, skąd roztaczają się panoramiczne widoki na rów zapadliskowy całego Żabiego, na grzbiety górskie jak Kostryczę, Krętą, Białą Kobyłę i inne, oraz na widniejące w oddali potężne pasmo Czarnohory.

Jestem w samem sercu Huculszczyzny. Rysuję plan starej zagrody Łukasza Senciuka, a potem oglądam przędzenie wełny w innej chacie. Hucułka przyjmuje odemnie pieniądze za mleko i pluje na nie, aby przyniosły szczęście. Stroje tutaj są najbarwniejsze. Selenki, jakie noszą młode dziewczęta na szyi, są z najlepszych koralików robione. Dokoła chat skupiają się liczne przybudówki w postaci opustoszałych latem chlewów. Krowy i owce wypasają się na połoninie. Nadchodzą z gór karawany koni i wozów. Kobiety siedzą na koniach po męsku i doskonale jeżdżą. Wszystko obładowane „berbenyciami“ t. j. wąskiemi beczułkami z bryndzą i serem. Te karawany są łącznikiem różnych wsi z połoninami. Pasterzom do-

Ryc. 114.

Rodzina huculska przed chatą.

wozi się żywność, a odbiera się towar, którym dzielą się właściciele krów i owiec.

Po kilkudniowym odpoczynku wyruszyłem w głąb gór huculskich, na Kostryczę, Skoruszny, Czarnohorę, Czywczyn i połoniny Hryniawskie.

Niepogoda zatrzymuje mnie w Ilci, gdzie nocuję w schronisku turystycznem na skrzyżowaniu dróg. Spienionym Czeremoszem pędzą „daraby". Oślizgłe kloce drzewne uderzają z głuchym łoskotem o skały podwodne. Otwarto śluzy na Łostuniu i Szybenym i masy wód runęły w dół doliny. Niezwykłej trzeba odwagi i zręczności, a także wytężonej siły, aby utrzymać tratwy na najgłębszej wodzie, zwłaszcza na zakrętach, gdzie napór rozszalałych wód popychających kloce na nadbrzeżne skały jest największy. Prężą się ciała flisaków stojących przy długich drągach, z wysiłkiem wbijają haki przymocowane do butów, aby nie upaść...

Dzika dolina Czeremoszu na linji Ilcia-Burkut czaruje każdego przybysza. Potężne załomy skalne sterczą nad kamienistą drogą wijącą się wzdłuż huczącej wody, to znów płaskie zbocza trawiastych gór schodzą od ciemnych lasów do szerokiej kotliny. Ogromne pustkowia, bory i łąki naprzemian łączą się ze sobą, a tylko tu i ówdzie oczy spotkają zagrodę huculską lub jakiś przysiółek należący do Bystrecu lub Dzembroni. Mijam tego samego dnia Zełene a potem Jawornik i wstępuję w coraz to dziksze ustronia górskie. Niskie, kurne chaty zdają się być niezamieszkałe. Wnętrze wypełnia duży piec, ława wiodąca dokoła ściany i łóżko nakryte liżnikiem, bez poduszek, pierzyn, nawet słomy. Są to rzeczy nieznane w tych okolicach. Wszędzie widać ogromną biedę, a dzieci brudne i obtargane uciekają przed przybyszem.

Burkut. Ciche, zaszyte w puszczy schronisko. Wytryskają tutaj cztery źródła mineralne, mogące przyczynić się do powstania wspaniałego zdrojowiska. Może wkrótce powstaną wśród puszczy świerkowej eleganckie wille, pensjonaty i sanatorja, może auta pomkną asfaltową szosą?

Ryc. 115.

Idą ludzie gromadkami i pojedyńczo na jarmark.

W ciągu dwóch następnych dni przechodzę góry Czywczyńskie aż po Łostun, poczem przerzucam się na Przewie i inne połoniny Hryniawskie. Skłębione chmury gnają po zboczach falistych garbów. We mgle ukazują się zarysy wyolbrzymionego bydła. Góry „dymią". Potrzebna tu jest i doskonała mapa wojskowa i kompas i zmysł orjentacyjny i możność obliczenia czasu i przestrzeni przebytej w danej chwili. Nie jest rzeczą łatwą przebić się przez te tumany gnanych wichrem mgieł, Na szczęście przed wieczorem pierwszego dnia chmury ustępują i można iść równym grzbietem trawiastym Ladeskula zupełnie bezpiecznie. Tam w dole w głębokiej otchłani huczał wśród lasów Czeremosz, poza którym aż po horyzont rozciągały się połoniny Hryniawskie na lewo, Czywczyńskie na prawo.

Nocuję na staji pasterskiej, gdzie gotuję sobie kolację i śniadanie. Od koliby pędzą ku mnie białe psy owczarskie i spoglądają badawczo czarni pasterze. W ciągu dwóch dni poznaję kilka staji, życie na nich, prawdziwe życie Huculów. Tu właśnie widzi się ich prymityw i pierwotność, zwyczaje uświęcone tradycją i tajemniczą naturę. W koszerach dzwonią setki owiec, w stajniach rżą liczne stada koni. W dużych ogrodzeniach siedzą samotnie przez całą noc krowy, żując trawę. Dostęp do staji z powodu błota i chwastów jest utrudniony nawet w największą pogodę. W pobliżu koszery śpią pasterze w maleńkich budach razem z psami, grzejąc się watrą i pilnując chudoby przed napadem wilka, który tu często zagląda.

W obszernej izbie głównego szałasu robi się jakby czarodziejskie widowisko. Na tle żaru watry widać wychudłe i sczerniałe twarze watahy i jego pomocników. Już wydojono mleko i przyniesiono w skopcach zwanych „jednicami". Niebylejaka to praca wydoić kilkadziesiąt krów (na niektórych stajach do 100) i 300 do 500 owiec. Następnie mleko mierzy się „miertukiem" t. j. dwulitrowym blaszanym garnkiem i wlewa do olbrzymiej kadzi zwanej „putyną", gdzie się robi ser. Do putyny wrzuca wataha czyli wata (baca) gleg tj. podpuszczkę z cielęcego żołądka, przyspieszając w ten sposób kwaśnienie mleka. Już w godzinę potem ser jest gotowy. Wata

podciąga rękawy do góry i wkłada ręce do białego płynu. Długo czegoś szuka i rusza rękami po dnie kadzi. Twarz jego wyraża tajemniczy spokój i powagę. Wszyscy przypatrują mu się w milczeniu. Stary zaczyna wyjmować ogromne bryły sera, które kładzie na rozłożone płótno, potem wiąże to ostatnie, ściska i zawiesza na kołku.

Teraz wylewa się resztę białego płynu z putyny do wielkiego kotła miedzianego, który zawiesza się na „kużbę“ tj. hak zawieszony na ruchomym i przesuwanym nad ognisko dźwigu zwanym „wurfele“. Czarne postacie kręcą się dokoła podsycanej watry. Jedni siadają na „konołkach“ (konewkach z drewnianą nakrywką — używają też zamiast krzeseł) i pilnują ognia, drudzy obracają w kolte potężnemi łyżkami zwanemi „połodnikami“. Do takiego jednego połodnika zmieści się najmniej litr płynu.

Długo gotuje się ten dziwny roztwór w kotle. Aż gdzieś około północy przy pomocy połodników wyjmują ze żętycy grube kawały tłustej „wurdy“, którą chowają do stojącej obok berbenyci. Teraz czynność ich skończyła się. Zdejmują kierpce i kładą się na gołych deskach spać, nakrywając kożuchami. Cisza nastaje, ale nie na długo. Kiedy tylko niebo na wschodzie zaczyna blednąć i ma zaświtać nowy dzień, czas już wstawać, by pójść doić.

Wata jakby otrzymał od kogoś znak tajemny, wstaje nagle z „posłania“, przeciąga swe stare kości, poczem wychyla głowę za drzwi i, zbliżając obie dłonie do ust, zaczyna krzyczeć przenikliwym głosem:

— A choł bo! A choł bo! A choł bo!

Po chwili wraca w głąb koliby, dorzuca do ognia polan drzewa i zaczyna się grzać. Wkrótce gryzący dym napełnia cały szałas, układając się na pewnej wysokości w gęste warstwy. Budzą się towarzysze waty, a równocześnie zdala dochodzą głosy pastuchów pilnujących owiec. W małej koszerze robi się wielki ruch. Dzwonki owiec i nawoływania mieszają się ze sobą. Jeszcze zmrok panuje, a już ustawia się owce do dojenia, które potrwa do dwóch godzin.

Potem znów robi się ser i bryndzę i wurdę, znów się spieszą, aby mleko się nie zepsuło, a tymczasem stada owiec i krów rozchodzą się razem z mgłą poranną po trawiastych równinach połonin.

Rozległe jak stepy są połoniny Hryniawskie. Cały dzień szedłem przez Przewie, Dukonię, Mokrene, Jeworestę, Kozubejkę i Hramitny, zanim zaszedłem do Hryniawy. Wszędzie trawiaste równie i to na wysokości 1300 do 1500 metrów. Lekko uginają się nogi w puszystych mchach i porostach, jak wśród dywanów miękko i wygodnie. Stada owiec gnają wśród załomów i garbów górskich, a donośne dźwięki dzwonków łączą się z przeraźliwym gwizdaniem pastuchów. Na wietrze powiewają ich długie „pyteki“, bronzowe peleryny. W słońcu błyskają ich szerokie pasy nabijane paciorkami i blaszkami. Wymachują „kielawami“, czyli toporkami z mosiężną rączką i pędzą za swemi stadami zwinnie i lekko.

Cały dzień szedłem szybko i pewnie, nie czując zmęczenia, i zdawało mi się nieraz, że te połoniny to równiny Wołoszczyzny czy Dobrudży, skąd przybyli praojcowie tych Huculów. Aż stanąłem u stóp krzyża, co rozpostarł swe ramiona wysoko na rozdrożu gór.

Ryc. 116.

Typy Huculskie.

Nieznani, dobrzy ludzie przydźwigali tu krzyż i postawili go na rozdrożu, może dlatego, aby był drogowskazem? Widać stąd faliste grzbiety gór huculskich, wszędzie połoniny i stada krów i owiec, ozdabiających mozaikowo pustą i szarą zieleń zewsząd się ścielącą i ożywiających te niezmierne przestrzenie. Widok stąd na cały grzbiet Czarnohory i na Kostryczę, na połoniny Skupowej i Krętej, na Ihrec i na Pisany Kamień, na Senyci i wszystkie inne garby lesiste i łąkowe biegnące wzdłuż rowu Czeremoszu w różnych kierunkach. Gdyby nie te głębokie czeluście dolin, otwierające się po bokach, możnaby myśleć, że się jest na lekko falistej równinie, otoczonej łańcuchami gór.

I kiedy tak przystanąłem pod krzyżem, doleciała mnie zdaleka piosenka pasterska:

— Werchoweno, świtku ty nasz,
Hej, jak u tebe tut meło,
Jak feli nik plywe tut czas,
Swobidno, szumno, weseło...

Idzie pieśń — werchowena, płynie ponad połoninami, a wtóruje jej donośna trembita:

— Z wercha na werch, a z boru w bir
Z lekkiemy w sercu dumkamy,
Na plecach kriz, w rukach topir
Hulaje legin płajamy...

JÓZEF CHARYSZ, (Lwów).

Wspomnienia z Rumunji.

Rumunja: 18 miljonów mieszkańców, 295 tys. km² powierzchni, Besarabia, Siedmiogród, delta Dunaju, morze Czarne, winogrona i coś tam jeszcze jak podaje podręcznik geografji. A jak żyje i jak wygląda wewnątrz ta nasza sojuszniczka?

Wakacje, urlop i Zlot Skautów Rumuńskich w Brasov, to do decyzji wystarczy. Mundur, tornister, garść pieniędzy w kieszeni i ochota do włóczęgostwa. Pociąg i jadę. Przyjemności graniczne i już: Grigore-Ghica Voda-Rumunia. Tak i to Romania Mare (Rumunia Wielka). Stoimy na stacji. Zainteresowały nasze męskie oko zgrabne sylwetki Rumunek ... Hm, takie same Hucułki jak nasze, a jednak... Ale pociąg jedzie dalej. — Pola, zboże, kukurudza, chaty kryte słomą... jak nasze. Czerniowce. Stać mamy 12 godzin. Orkiestra, pompa, mowy, powitania. Idziemy czwórkami przez miasto. Oglądamy piękny pałac metropolity obrzędu prawosławnego, religji panującej w Rumunji. Ponieważ niektórzy część pieniędzy naszych zmienili już na leje rumuńskie, rozchodzimy się na miasto, aby coś kupić. Ciągną i nęcą nas owoce. Winogrona, melony, kawony. Kupujemy za 6 lei (24 groszy, kilogram winogron i za tyleż 3 kilogramowego kawona. Polaków jest tu dużo więc z ciekawością wypytujemy się o stosunki. Dowiadujemy się, że chociaż czasem i pensji nie wypłacą i jest bezrobocie, jednak w Rumunji nikt z głodu nigdy nie może zginąć. Jedząc syte kawony z chlebem i zagryzając winogronami zaczynamy wierzyć. — Wracamy do pociągu z dobrą wiarą w jutro. — Jedziemy dalej. Do słomianych strzech chałup dochodzą coraz częściej dachy kryte dachówkami i blachą. Po całonocnej podróży wyjeżdżamy do Jas (Iasi = Jaszi). Znowu pompa orkiestra, bracia skauci — choć do Brasov daleko. Oglądamy stare pięknie odnowione cerkwie, olbrzymich rozmiarów pałac administracji (mieszczący wszystkie państwowe i samorządowe urzędy), muzea, bibljotekę, uniwersytety, olbrzymi park. Wszędzie oprowadzają nas skauci lub przedstawiciele zarządu miasta. Wieczorem w parku na naszą cześć zarząd miasta wydaje wyśmienity obiad złożony z rumuńskich potraw (owoce, jarzyny, mięso jak na lekarstwo i 2 litry wody). Znowu mowy, „Niech żyje“ — Wiwaty. Zaczynają się nam Rumuni bardzo podobać. Porównujemy naszą obojętność w kraju dla cudzoziemców z ich entuzjazmem. — Noc — Jedziemy dalej! Jesteśmy w Bukareszcie. Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza rozłazimy się po mieście. Jedni oglądają wystawę regionalną będącą dosłownem odzwierciedleniem życia ludu z okolic Bukaresztu. Specjalnie zwracała uwagę odtworzona wioska z zabudowaniami gospodarskiemi i kościółkiem. — Inni „rozleźli“ się po mieście chcąc nasiąknąć atmosferą Rumunji.

Mimowoli poznajemy słynne rumuńskie łapówkarstwo. Imponuje nam. Jest uczciwe i ma swój honor. By załatwić pewną sprawę dajemy łapówkę. Sprawa idzie ciężko. U źródła dowiadujemy się, że niestety nie udało się pomyślnie załatwić tej sprawy — i otrzymujemy ku ogromnemu naszemu zdziwieniu zwrot naszego wkładu.

A miasto? — Nowoczesne ulice, asfaltowane, szerokie obok wąskich i brudnych uliczek. Olbrzymie 8 do 10 piętrowe kamienice w nowoczesnej dzielnicy, obok nędznych z desek skleconych bud na bocznych ulicach tejże dzielnicy. Ubogo umundurowani żołnierze obok biało umundorowanych oficerów, chłopi w swych ludowych strojach, boso obok wystrojonych eleganckich mężczyzn i niewiast, obok naprawdę pięknych aut. Nie widziałem tam auta starego typu lub zniszczonego. Dorożki autobusowe wyglądają lepiej niż niektóre wozy naszych panów dyrektorów. — Wieczorem kawiarnie nowoczesne, parki z fontanami oświetlonemi tęczowemi barwami reflektorów.

A w nocy... twarde półki pod głowę i podróż dalej na Zlot.

Rano dojeżdżamy do celu. Brasov — dawniej Kronstadt. Czyste, schludne miasteczko o typie niemieckim o czerwonych dachach domów. Zupełnie inne niż dotychczas spotykam miasteczko rumuńskie. Poznać tu pracę kolonistów niemieckich. Ale jesteśmy właściwie w Siedmiogrodzie, w kraju słynnym z bogactw więc niema się czemu dziwić. W Czerniowcach mogliśmy się nieźle porozumieć po polsku, w Jassach i Bukareszcie po francusku — tutaj świetnie wszyscy mówią i rozumieją po niemiecku względnie po węgiersku.

Jadąc nocą wznieśliśmy się na wysokość około 1000 m n. p. m.

Ryc. 117.

Piękne Rumunki zachwycały nasze męskie oko...

Ryc. 118.

Brasov, pięknie położone miasto.

W Brasovie jesteśmy już otoczeni górami. — Karpaty i Alpy Transylwańskie.

Po pompie zwyczajnej na dworcu kolejowym obwieszonym flagami wszystkich państw, pakujemy bagaż na auta, a sami idziemy do obozu. Wpierw przemierzamy na całą długość 5—6 km miasto po dobrze utrzymanych ulicach, a później po drodze wspinającej się stale pod górę (ze 300 m różnicy) wchodzimy do Poiany. Poiana — letnisko w górach. W głębi długiej olbrzymich rozmiarów polany tejże Poiany, leży rozbity malowniczo obóz. To N-te Narodowe Rumuńskie Jamboree (Zlot Skautów).

Król Karol II otwiera zlot. Generalicja, pompa i deszcz. A tymczasem mili goście (tubylcza ludność) zwiedzając obóz. Rumunii, Węgrzy i Niemcy. Po mału uczymy się historji Rumunji. Tworzą się sympatje. Węgrzy (a specjalnie Węgierki) cieszą się, żeśmy przyjechali, opowiadają jak to było i jak to może będzie... Niemcy pomału przeistaczają się w Rumunów. A Rumuni nasi gospodarze czują się pewnie, choć jednak o Węgrów się boją. Zaczynają się wycieczki w okoliczne góry. Idziemy na Schulera (1804 m n. p. m.) potem na Piotra Mare (1844 m n. p. m.) drapiąc się na szczyt siedmioma drabinami wokół wodospadu. A wreszcie na Piotra Crajutui (2440 m n. p. m.) po żelaznych linach. Po drodze zżywamy się z ludnością. Już wiemy, że w Siedmiogrodzie $^1/_3$ stanowią Rumuni, $^1/_3$ Węgry i $^1/_3$ Niemcy. Rumuni to przeważnie pasterze na halach i sfery urzędnicze, a przemysł i handel w miastach przeważnie w rękach Niemców i Węgrów.

Zaczynają padać deszcze. Góry są nocą mroźne. Robimy więc wypady nad morze, gdzie temperatura 50° C daje możność kąpania się w morzu o 10-tej w nocy. Jedziemy znowu przez Bukareszt. Za Bukaresztem zbliżając się ku morzu podziwiamy piękne sady, ogrody i pola. Kilometrami ciągną się wzorowo utrzymane winnice z wieżyczkami strażniczemi. Potem morele, pomidory, kawony, kukurudza i piękne zboża. Na stacjach kolejowych kupujemy po 3 a nawet po 2 leje (8 gr) kawony za 6—10 lei kilogram winogron. Używamy! Muszę nadmienić, że w okolicach Zlotu utrzymanie było bardzo drogie — za marny obiad 40—50 lei (1,60—2 zł).

Ryc. 119.

Poiana — Letnisko w górach.

Zjeżdżamy do Constancy. Morze Czarne Entuzjazm.

Rozchodzimy się po porcie, brzegu, plaży. Podziwiamy kasyno, pomnik Owidiusza, elewatory zbożowe, port wojenny. Korzystamy z „dzikiej" plaży by zażyć rozkoszy kąpieli przy 50° C. Zapaleńcy jadą dalej, morzem do Konstantynopola. Poznają co to znaczy morze Czarne i co to jest 40-letnia „Principessa Maria". Z pełnem doświadczeniem i pustym żołądkiem wracają. Jedziemy autobusami po pięknej szosie do Mamaia. Nowoczesne w stylu amerykańskim kąpielisko. Potem do Eforii i Carmen Sylwy — kąpieliska i letniska nad morzem. Jedziemy do obozu. Podziwiamy Dunaj ze statkami i Czarną Wodę z olbrzymiemi stadami ptaków wodnych. Wracamy do obozu. Zwijamy z żalem obóz i żegnani przez brać skautową wyjeżdżamy z Brasova. Kolej pędzi wśród niebotycznych gór. Przy torze wije się nowoczesna asfaltowa szosa. Podziwiamy Sinoi, rezydencję króla. Wzorowo utrzymane domy, place, ulice. Wszystko jakby zabaweczka — beton, kamienie, kwiaty, drzewa, wszystko ładnie ułożone, czyste i małe. Na stacji kolejowej tablica i krzyż z płytek na posadzce. Tu partja polityczna zamordowała premiera Dukę.

Jedziemy dalej. Ciągle mijamy tunele. Góry Buczecz. Olbrzymi 50-metrowy krzyż żelazny wznosi się na skale szczytu (2500 m n. p. m.) najwyższej góry Rumunji. Kolejka linowa na 3 kilometry. — Zjeżdżamy w niziny. Na horyzoncie na olbrzymich przestrzeniach ciągną się szyby kopalń naftowych. Tak! Kraj ten jest bogaty — — ma też i złoto. — Jedziemy dalej. Domki wiosek o czerwonych dachówkami krytych dachach, świadczą o wyższej tu kulturze wsi. Wieczorem wjeżdżamy w uboższą krainę Bukowiny. Już i słomiane strzechy coraz liczniejsze.

Rano jesteśmy w Czerniowcach. Urządzamy dla tamtejszej Polonii ognisko harcerskie, przy którem rozpalamy ich dusze naszym polskim płomieniem. — Śpiewy. — W nocy jedziemy już dalej, a nad ranem witamy granicę i naszych kochanych celników. A w Polsce ciąg dalszy. Jedni idą do krewnych i znajomych z podarkami. Inni

Ryc. 120.

Constanca, nad morzem Czarnem.

piszą do miłych Rumunek, jeszcze inni wywołują zdjęcia, są też i tacy, którzy wyciągają szkolny atlas i studjują mapy. Utrwalają w pamięci widziane i przyżyte wrażenia.

Dr. KAROL KLEIN, (Lwów).

Pociągi popularne zprzed stu lat.

Z końcem września, a może na początku października r. 1832 nadszedł list Juljusza Słowackiego do matki, wysłany z Paryża via Lwów - Brody do dworku w Krzemieńcu. Zaczynał się tak: „Kochana mamo! Jak wam teraz dobrze być musi tak wszystkim razem w spokojnym Krzemieńcu!“ Bo on tymczasem wędruje od półtora roku po świecie, był w Londynie, teraz jest w Paryżu, gdzie takie cuda ogląda! W Wersalu podziwiał widowisko, gdy „wielkie wody puszczano“, a kunsztownie tryskające fontanny tworzyły nieprawdopodobnie czarodziejskie obrazy. I zapewnia Słowacki: „Jeżeli kto nie uwierzy, będzie miał ze mną sprawę, gdy wrócę, ale dlaczegożby nie miano temu dać wiary? Wszakże dziwniejszą są rzeczą w Anglii powozy, do których z pary uwiane zakładają konie, — konie, które zamiast owsa węgle ziemne jedzą“.

I tak oto do listu eterycznego romantyka, w świat pysznej wyobraźni poetyckiej wjeżdża zadymiona, prozaiczna — jak się wtedy ludziom zdawało — rzeczywistość, trzeźwy fakt techniczny: kolej żelazna. Wtedy, kiedy oglądał ją Słowacki, liczyła ona już lat kilka, a niektóre jej części składowe nawet lat kilkadziesiąt. Już w roku 1793 pewien Anglik nazwiskiem Outram wpadł na pomysł zastąpienia szyn drewnianych, po których konie ciągnęły wozy z węglem, szynami żelaznymi, zwanymi od nazwiska wynalazcy „Outram-way“. Stąd pochodzi dzisiejszy „tramwaj“. Po tychże zaś szynach Outrama miały się potem potoczyć pierwsze próby Stephensona, pochodzące jeszcze z roku 1822, kiedyto były pastuch, obecnie zaś mechanik-samouk osadził maszynę parową na kołach, by ciągnęła po szynach wozy. W latach zaś następnych udało się

poprowadzić kolej z Darlingtonu do Stocktonu i z Manchesteru do Liverpoolu. Trzeba to podkreślić, że „udało się", gdyż opinia ówczesnego społeczeństwa i przekonania fachowców wcale nie sprzyjały rozwojowi kolejnictwa. Uważano przecież za kiepski dowcip przewidywania spekulantów, że powstaną parowozy, jadące z szybkością 12, 16 albo nawet 20 mil angielskich na godzinę. Zresztą i trudności techniczne były niemałe. Wystarczy wspomnieć, że pierwsze pociągi, jakie zaczęły kursować 27 września 1825 roku między Stocktonem a Darlingtonem, posługiwały się nie tylko lokomotywą, ale i końmi, wyprzęganymi na pochyłościach. Albo i to, że w odległości 50 kroków przed lokomotywą jechał konno pocztyljon, by ostrzegać przed zbliżającym się potworem.

Kiedy następnie wiadomość o nowym środku komunikacyjnym, szybszym nietylko od dyliżansu ale i od konia wyścigowego, przedostała się na ląd stały — i tutaj nie brakło sceptyków, obdarzonych wyobraźnią apokaliptyczną. Finansiści, politycy wietrzyli swoją drogą znaczne zyski materjalne i korzyści ekonomiczne, a równocześnie opinja publiczna była swoją drogą wstrząsana przeróżnymi alarmującymi wieściami i zapewnieniami. Na przykład w roku 1829 profesor Państwowego Instytutu Politechnicznego w Wiedniu Franciszek Ksawery Riepel zaprojektował drogę żelazną dla transportu węgla z Karwiny do Dunaju oraz soli z Wieliczki do Wiednia. Jakież wtedy obrazy grozy malowali różni pseudofachowcy w ówczesnych dziennikach! A więc narządy oddechowe nie wytrzymują szybkości nawet 5 mil na godzinę; pasażerom grozić będzie krwotok z nosa, uszu i ust, wobec czego w pociągach niezbędni będą lekarze, tym bardziej że w tunelach dłuższych niż na 60 metrów ludzie uduszą się z braku czystego powietrza. Niebezpieczeństwo również grozi widzom, którzy popadną w obłęd na widok pędzącego pociągu.

Ale względy ekonomiczne, przykład śmiałków w krajach innych, przeważyły. Zaczęła się budowa dróg kolejowych i oto z końcem listopada 1837 uruchomiono pierwszą linję parowej kolei żelaznej z Wiednia do Wagram na długości aż 19 km. Następnie zaś 6 i 8 stycznia 1838 Północne Towarzystwo Kolejowe zorganizowało pociągi popularne — według dzisiejszej nomenklatury — do

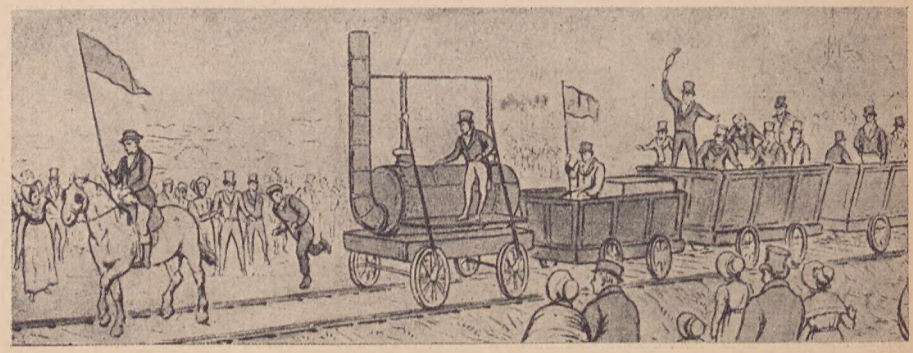

Ryc. 121. Pierwszy przejazd pociągiem „popularnym" w roku 1825.

ówczesnej stacji końcowej. Prawdę mówiąc wagony wyglądały jak pocztowe dyliżanse, w których koła drewniane zastąpiono żelaznymi. Pociąg składał się przede wszystkim z pięciu wagonów pierwszej klasy, polakierowanych na żółto a wewnątrz wyścielonych aksamitnymi lub skórzanymi poduszkami. Okna były zrobione z „czystego szkła", jak podkreśla z dumą ówczesny kronikarz. Miejsca siedzące były dość szerokie i wygodne dzięki tak zwanym „uszom", to jest bocznym oparciom na wysokości głowy siedzącego człowieka dla umożliwienia drzemki podczas tak długiej podróży. Miejsc takich liczył każdy wagon po 18.

Cztery wagony klasy drugiej były polakierowane na zielono, dla odróżnienia od klasy pierwszej. Szyb w nich nie było, ze względu na oszczędność zastąpiono je firankami, zasuwanymi w czasie deszczu. Wnętrze wagonu, choć również dość wygodnie urządzone, mieściło 24 pasażerów.

Na samym końcu pociągu doczepiano dla niezamożnych jedyny wagon trzeciej klasy, bez dachu, wskutek czego podróżni zdani byli na łaskę i niełaskę pogody. Wagon ten był przeznaczony dla 32 pasażerów.

Cały zatem pociąg popularny był złożony z 10 wagonów i zabierał 218 osób, ponieważ zaś 6 i 8 stycznia owego roku padał obfity śnieg, musiano przed lokomotywą doczepić specjalny wagon, oczyszczający szyny przy pomocy specjalnego przyrządu. Bilet klasy I kosztował 50 grejcarów, klasy II 30, klasy III tylko 15. Pociąg odjeżdżał z Wiednia o godz. 9,30, 12 i 2,30, z powrotem zaś z Wagram o 11, 1.30 i 4. Podróż do Wagram trwała 36—40 minut, droga powrotna 32—36 minut.

Podróż pierwszą koleją żelazną nie tylko dla uczestników była emocją; nie brakło ciekawskich, zadowolonych z tego, że mogą przynajmniej oglądać wycieczkowy pociąg. Mimo wietrznej i śnieżnej pogody, w zimie, dochodzącej do 14 stopni, tysiące ludzi gro-

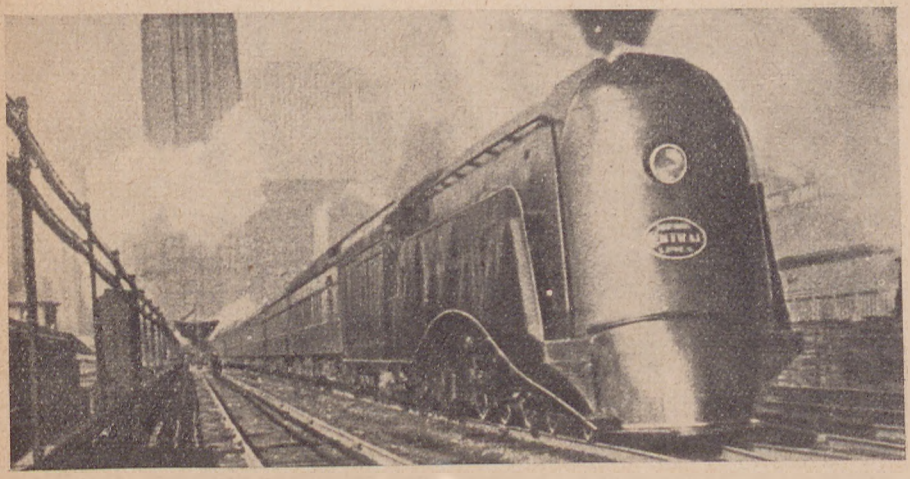

Ryc. 122. Expres N. Jork — toledo opuszcza dworzec centralny w Nowym Jorku.

madziło się wzdłuż toru kolejowego, by witać głośnymi okrzykami przejeżdżających.

Kronikarz współczesny opowiada, że pociąg „leciał“ przez specjalnie skonstruowany drewniany most na Dunaju z taką szybkością, że nie można było rozpoznać pasażerów. A wykrywając różnorakie walory takiej wycieczki zaznacza, że „podróże towarzyskie mają tę doniosłość, że gremialne branie w nich udziału zbliża serca; sceptycy ożywiają się, powstaje przyjacielska rozmowa i harmonijne współżycie. Wgramoliwszy się do wagonu już jesteś dobrym przyjacielem pozostałych 217 podróżnych. Zagadujesz każdego pasażera, jak gdybyś go znał od lat 20“. Można kronikarzowi wierzyć, zwłaszcza gdy się zważy, że w Wagram oczekiwały pasażerów aż dwie restauracje, w których na rozgrzewkę nie tylko zajadano ciepłe potrawy, ale i tym czy owym popijano.

Z powodu zimna zrezygnowano następnie z urządzania wycieczek w dni powszednie. Tylko w niedziele opłacało się uruchamiać pociągi popularne. Na tem kronika ówczesna kończy. Nie zamiera jednak sam pomysł, realizowany w naszych czasach z coraz większym rozmachem. Ale — swoją drogą — nasuwa się pytanie, czy nie nadszedł już czas, by i jakiś dzisiejszy kronikarz miał coś do zanotowania o popularnych pociągach — powietrznych.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI, (Lwów).

Arabia budząca się potęga Islamu.

Półwysep arabski o obszarze 3 miljonów km² jest krainą mało znaną dzięki niedostępności spowodowanej stosunkami klimatycznymi i konfiguracją terenu. Bogactwo ropy naftowej przyczyniło się w dużej mierze do wzmożenia zainteresowania się Arabją i jej krainami. W czasie wojny światowej prof. Grzybowski z Krakowa a po wojnie inż. Strzetelski z Jasła powołani przez angielskie władze administracyjne poświęcili wiele czasu pracom nad geologiczną budową tamtejszych terenów ropodajnych. Dawniejsi badacze polscy też odwiedzali Syrję i północną część Arabji. Słynny emir Rzewuski opiewany w pieśniach Beduinów jako niezłomny i nieustraszony rycerz i wzór odwagi i fantazji zawadjackiej, późniejsi badacze inż. Karol Brzozowski, ks. Ryłło założyciel katolickiego uniwersytetu w Bejrucie, liczni podróżnicy jak Jarosławski, który przemierzył Arabję od wybrzeża morza Śródziemnego aż po Bassra, dalej dr. Korabiewicz, który przed dwoma laty podróżował po Eufracie kajakiem, ks. J. Śledziński, który w przebraniu Beduina przemierzył całą północną Arabję, to tylko polscy badacze i podróżnicy po Arabji. Z obcych najlepszym znawcą Arabji jest dr. Philly, Anglik, który przeszedł na mahometanizm, jest jednym z doradców króla Ibrz Sanda. Znawcą południowej Arabji jest niemiecki badacz dr. Helfritz, badacz miasta Szobua leżącego obok zwalisk legendarnego miasta Saby.

Wiele jest ruin i zabytków, które po odkopaniu i odsłonięciu z pod warstwy pustynnego piasku ukazują nam wspaniałą kulturę

Ryc. 123.

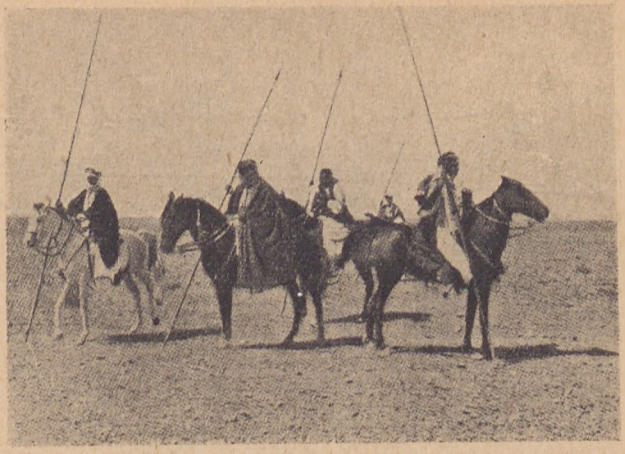

Beduini na wyprawie tupieżczej.

Sumerów i Akadyjczyków z przed 6000 lat. Są to najstarsze zabytki dziejów ludzkich, których chronologja da się ściśle określić.

Mimo badań naukowych, mimo licznych podróży do dzisiaj jeszcze pół mijona km² obszaru Arabji czeka na poznanie i zbadanie.

Krajobraz Arabji jest przeważnie pustynny. Tylko w południowym Jemenie i nad zatoką perską rozwinęła się bujniejsza roślinność przypominająca kraje monsumowe Azji. Reszta kraju to raczej przedłużenie Sahary. Wnętrze Arabji to wyżyna dochodząca do 1000 m n. p. m. to płyta bazaltowa poprzecinana w rozmaitych kierunkach pasmami górskiemi wulkanicznego pochodzenia. Dzięki tej rzeźbie i dzięki klimatowi wnętrze kraju jest zupełnie odcięte od wpływów zewnętrznych. I oto tutaj w tej zamkniętej w sobie krainie zrodziła się religja islamu, system monoteistyczny, system idei walki, swoistej organizacji skierowanej ku jaknajwiększej ekspanzji. Albowiem czynniki przyrody wpływające na życie ludzkie wytworzyły natury wojownicze, poprzestające na małem, wytworzyły ludy pełne wiary w posłannictwo dziejowe islamu, ludy żądne władzy i podbojów a równocześnie chciwe zysku.

Arabowie dzielą się na dwie grupy: koczowników, pasterzy Badowie, popularnie zwanych Beduinami i Chadori czyli ludzi osiadłych, inaczej zwanych Fellachim. Szczepy wewnątrz Arabji prowadzą do dziś dnia życie patryjarchalne. Na czele rodu albo klanu stoi szeik t. z. starszy, na czele większego szczepu — emir, zaś większy obszar ziemi ma za władcę sułtana.

Kobieta u Beduinów posiada większą wolność, aniżeli u innych ludów na Wschodzie, a nawet często bierze czynny udział w walce. — Głównem pożywieniem Beduinów jest mleko wielbłądzie, daktyle, placki z jęczmienia i z durrhy. Odzienie składa się z koszuli powłóczystej, na nogach sandały z niegarbowanej skóry, na głowie chustki t. zw. kefija.

Inne jest życie osiadłych tam gdzie jest trochę wilgoci i wody, tam zakładają oazy, gaje palm daktylowych, drzew tamaryszkowych

Ryc. 124.

Namiot — to dom koczowniczych Arabów.

pistacji, krzewy kawowe, i ryż. Wszędzie uprawiają proso durha, hodują wielbłądy, konie owce i kozy. Jednak i tak osiedłe, życie nie jest spokojne — grożą od pustyni snujące się szakale, plagą są żmije i skorpiony, klęską nawała szarańczy, która niszczy obszary pokryte jaką kolwiek roślinnością.

Najuboższą krainą jest Saudia, państwo obejmujące wnętrze półwyspu arabskiego, t. j. krainy Nedżd i Hiżdżaz. Trudne warunki życia w tej krainie stworzyły typ ludności najdzielniejszej, należący do sekty Wahabitów fanatycznych mahometan.

Władca ich Ibn Saud jest człowiekiem niezwykłym, posiadającym talent organizatorski, jest on twórcą wahabickiego ruchu Arabów, urasta on do znaczenia jedynego władcy świata arabskiego wskrzesiciela dawnej potęgi arabskiej. Dzisiaj po wielu trudach i walkach zwycięskich, a przytem pełnych sukcesach dyplomatycznych z ościennemi państwami, stał się widoczną potęgę dla największych imperjalistów świata, zabijających się o jego względy. Umie on lawirować wśród krępujących się interesów i dążeń największych potęg świata, by w odpowiedniej chwili zrealizować cel swego życia i dążenia miljonów podwładnych wojowników. Dąży on do stworzenia potężnego państwa arabskiego obejmującego nietylko półwysep arabski, ale wszystkie ludy mówiące po arabsku t. zn. 30 miljonów mieszkańców na obszarze 12 milj. km², od Atlantyku po góry Iranu.

Obszar ten dziś jest w rękach innych władców. Sama Arabja podlega obcym. Mandatem francuskim jest Syrja, krainą bogata dzięki swej rzeźbie i swemu klimatowi. Mieszkańcy Syrji to potomkowie dawnych Fenicjan i Chetytów, pomieszani są z typem orjentalnym arabskim. Przybyli więc Kurdowie, Armeńczycy, Czerkiesi, Druzowie, Powstało wiele sekt religijnych, chrześcijańskich i mahometańskich. Są tu chrześcijańscy Maronici, Melkici, Nestorjanie, Jakobici, razem około pół miljona. Sekty mahometańskie Sumici Szyici, Druzowie, Alawici, Izraelici razem tworzą około dwa i pół

Ryc. 125.

Wieś w okolicy Aleppo.

miljona ludności. A jednak mimo tych rozbieżności plemiennych i religijnych poczucie narodowej spólnoty najwcześniej właśnie obudziło się w Syrji. Przyczyną tego jest stały kontakt z ludnością europejską, zdobywane wykształcenie na uniwersytetach w Bejrucie, oraz współdziałanie emigracji syryjskiej: 300,000 Syryjczyków mieszka w północnej Ameryce, dorobiwszy się majątku utrzymują stosunki z krajem macierzystym, dostarczając funduszów do pracy oraz przywódców intelektualnych dla całej Arabji.

Pod wpływem angielskim jest królestwo Iraku. Mieszkańcami Iraku są przeważnie Arabowie tylko w północnej części są Kurdowie. Podobnie jak w Syrji tak też i w Iraku istnieje wiele sekt religijnych: Sumici ze świętem miastem Kerbela, Jezydzi czyli czciciele djabła, Nestorjanie i Żydzi prześladowani przez mahometan. Lecz i tu mimo podziału na sekty religijne istnieje silne poczucie jedności narodowej.

Pod mandatem angielskim znajduje się Palestyna i Transjordanja. Palestyna liczy ponad miljon mieszkańców z czego przypada 400 tysięcy żydów. Przed dwunastu laty w Palestynie było żydów zaledwie 80 tysięcy. Gwałtowny napływ Żydów, ich przewaga materjalna, wykupywanie ziemi, protekcja władzy mandatowej, wszystko to napaja nienawiścią i obawą Arabów. Żydzi nawet w czasach Salomona i Dawida stanowili mniejszość w Palestynie o po podbiciu przez Rzymian rozpruszeni przez Rzymian po świecie uważali Palestynę za miejsce pielgrzymek swych i miejsce złożenia swych kości. Palestyna była od wieków zamieszkałą przez większość arabską. Napływ Żydów do Palestyny oraz ich opanowywanie tej krainy stał się memento dla Arabów, stał się bezpośrednim bodźcem do konsolidacji narodowej do wystąpienia na arenę polityczną.

Anglja musi się liczyć z nastrojami Arabów, którzy są awangardą Islamu. Na Bliskim Wschodzie ukazuje się dziś nowa potęga, budzi się do życia drzemiący dotąd świat arabski, świadomość narodowa tkwiąca w rolicznych szczepach rodzi silną i nieodpartą wolę

Ryc. 126

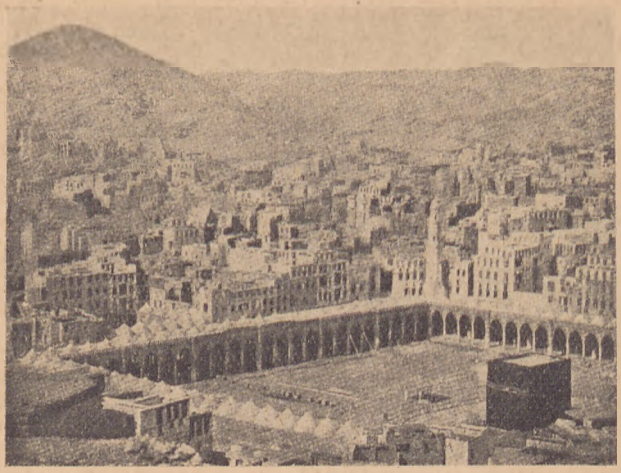

Haramé Szerif i Kaaba w Mekce świętem mieście muzułmańskim.

stworzenia silnego mocarstwa — państwa wszecharabskiego. Z dalekiego Wschodu Japońscy emisarjusze docierają do Saudii i nawiązują misterne nici, które przygotowują ruchy nietylko religijne ale i polityczne i społeczne, stwarzające podwaliny nowej potęgi światowej Islamu z odrodzonem państwem arabskiem na czele.

ALEKSANDRA, ZGLINNICKA (Lwów).

Gdy Polskę morza zalewały...

Poznać ziemię, to znaczy nietylko wiedzieć jaką jest jej rzeźba, jakie wody płyną, jakie pola i lasy zdobią, jakie wsie i miasta człowiek zbudował — poznać ziemię, to znaczy wiedzieć jaką ona jest sama w sobie, w czasie i w przestrzeni. W czasie — to znaczy wiedzieć też jaką była zanim człowiek pojawił się na świecie; w przestrzeni — to znaczy wiedzieć na jakich przestrzeniach w owym, danym czasie tworzyły się nowe formy ziemi. Takiem poznaniem ziemi zajmuje się nauka geologji.

W dziejach geologicznych ziemi wyróżniamy ery. Pierwsze jakby starożytne, to archaiczna i paleozoiczna, następna mezozoiczna niczem średniowieczna, w końcu najbliższa nam czasowo kenozoiczna to już czasy nowożytne w historji geologji ziemi. W każdej erze wyodrębnia się okresy a więc w paleozoicznej mamy: kambr, sylur, dewon karbon, perm. W erze mezozoicznej: trias, jura, kreda; w kenozoicznej trzeciorzęd i czwartorzęd. I znów te okresy podzielono na inne o różnych nazwach na dowód większego zróżnicowania zjawisk jakie zachodziły w tym czasie na ziemi. Szczegółowy opis tych zmian wymaga równie szczegółowej znajomości tych nauk które są związane z nauką geologji t. j. ze znajomością petrografji i paleontologji, (nauki o skałach i skamielinach).

Szczupłość ram artykułu pozwala mi tylko najogólniej przedstawić dzieje ziemi obszaru Polski bez objaśnień dotyczących nazw — daję niejako tło, na której dopiero można specjalnem studjowaniem wyczarować piękno odwiecznego życia ziemi.

Burzliwe było to życie, ten wzrost i tworzenie się lądu ziemi na której dziś żyjemy.

Oto w najodleglejszych czasach archaicznej ery obszar dzisiejszej Polski był lekko wklęsłą niecką z twardej skały granitu. Do niecki tej począwszy od ery paleozoicznej wlewały się wody mórz. Na płycie granitowej, dnie ówczesnego morza układały się osady rozkruszonych skał, opadały zamarłe zwierzęta tworząc pierwsze warstwy geologiczne wraz z pierwszemi skamielinami.

Początkowo w kambrze warstwy te leżą poziomo na dnie morza, lecz już z końcem syluru w obszarze gór Świętokrzyckich siły górotwórcze fałdują te warstwy dna morskiego dając początek pierwszym górom Polski. Równocześnie cały obszar północnej i środkowej Polski wynurza się z wód morza i w końcu, w dewonie ta część Polski jest lądem. Gorący klimat tworzy z wyłanianego dna morskiego pustynię, a wiatry zwiewają piaski w zatoki morskie, i kraj nadbrzeżny tworząc pokłady piaskowca czerwonego (dziś widoczny w jarze Dniestru i dopływów Dniestru koło Trembowli, Buczacza, Koropca i t. d.). W pozostałym na południu Polski morzu układają się na dnie wapienie widoczne dziś jako marmur w Dębniku, Chęcinach, na Podolu i Wołyniu koło Dubna. W tym też okresie dewonu tworzą się złoża kruszców miedzi, żelaza, srebra i ołowiu. Lecz niewielkie to jeszcze bogactwa. Dopiero w następnym okresie karbonie na płytkich zatokach morskich, na obszarze przybrzeżnym, o najbardziej urodzajnej glebie rozwija się bujna roślinność olbrzymich paproci i skrzypów. One to zgniecione i sprasowane osadami następnych mórz stały się materjałem dla powstania pokładów węgla. W karbonie siły górotwórcze znów fałdują dotychczasowe warstwy lądu, a na terenie Polski dźwigają się góry Świętokrzyskie tak wysoko, iż odtąd pozostają one stale lądem choć wokół morza zalewały ziemię Polski. W karbonie również powstają wypiętrzenia mniejsze n. p. wypiętrzenie dębnicko-siewierskie na Śląsku, w tym też czasie poziomo ułożone na płycie archaicznej warstwy syluru i dewonu na Podolu ulegają pękaniom i licznym zapadliskom.

Te zaburzenia górotwórcze, te ruchy skorupy ziemskiej trwają jeszcze w okresie permu. Wtedy to na terenie Polski z wulkanów wylewa się lawa. Znajdujemy te lawy porfirowe i diabazowe w Krakowskiem. Morze, które w karbonie zajmowało północno-zachodnią część Polski, pod wpływem tych sił górotwórczych cofa się staje się coraz płytsze, a na dnie tego wysychającego morza tworzą się pokłady soli (koło Inowrocławia).

Na lądzie rozwija się coraz pełniejsze życie roślin i zwierząt, wody rzeźbią kraj, zmywają, kruszą skały i znoszą je na dno mórz, nowe warstwy skał. Kończy się okres starożytności w historji ziemi.

W erze mezozoicznej przez długi czas, okresu triasowego prawie cała Polska (bez Karpat i Podkarpacia) jest lądem. Na jakiś czas wkracza morze w okolice Śląska. Cały ten obszar zalany morzem posiada układające się na jego dnie wapienie, dolomity i margle. Tam gdzie morze ustąpiło w zaklęsłościach terenu powstają jeziora wysychające, i wypełniające się gipsem lub solą. Z końcem triasu znów morze wlewa się na teren Polski. Począwszy od zachodu zajmuje coraz więcej lądu, aż w końcu cała Polska jest znów morzem. Jedynie w dalszym ciągu Góry Świętokrzyskie tworzą na morzu tym wyspy.

Na warstwach lądu triasowego i na warstwach dna morza triasowego układają się nowe warstwy dna morza jurajskiego. Wapnienie, piaskowce, iły, margle tworzą wraz skamielinami ówczesnych zwierząt i roślin odmienny od poprzednich rodzaj skał. Dziś widoczne są osady jurajskie w Tatrach, Pieninach, w Krakowskiem (Wawel, Krzemionki, Bielany). W Ojcowie, Olsztynie, Jasnej Górze, nad Nidą, Pilicą na Kujawach, w okolicy Wadowic, Przemyśla, w okolicy Niżniowa nad Dniestrem.

Na początku okresu kredowego morze cofa się ku południowi i północnemu-zachodowi. Reszta ziem Polski dźwiga się, lecz niedługo jest lądem, gdyż znów morze zalewa całą Polskę podobnie jak w okresie jurajskim pozostawiając wyspy gór Świętokrzyskich. Jest to ostatni zalew morski całej Polski. Rozpoczyna się era kenozoiczna.

Od okresu eocenu obszar Polski dźwiga się i ustala jako ląd. Nawet na południu, na obszarze Karpat poczynają się wyłaniać z morza dźwigające się góry Karpaty. Wpierw są to nieliczne wyswy najwyższych obecnie szczytów, z czasem tych wysp coraz więcej przybywa, aż w końcu występuje cały łuk łańcucha górskiego.

Na Śląsku i na Wołyniu powstają w tym czasie liczne spękania skorupy ziemskiej, z których wylewa się magma, tworzą się liczne zapadliska i zagłębienia, które w okresie miocenu wypełnia morze. Sięga ono za Łomżę i Siedlce, wdziera się na Śląsk, zalewa podkarpacie, tworzy zatoki w obszarze wyżyny lubelskiej i Podola. Karpaty zaś dźwigają się coraz więcej i ulegają sfałdowaniu, a wtedy ustępuje morze mioceńskie. Zanikając osadzają się na jego dnie warstwy gipsu i soli. Okres miocenu jest też okresem tworzenia się fliszu karpackiego z pokładami ropy naftowej, wosku ziemnego.

W pliocenie morza już raz na zawsze ustępują z obszaru Polski, która już odtąd jest stale cała lądem.

Rozpoczyna się rzeźbiące działanie wód, zaczyna się tworzyć krajobraz ziemi Polskiej.

Jednak w ostatnim okresie pleistocenu w dyluwjum zesuwa się na Polskę olbrzymi lodowiec ze Skandynawji, sunie przed sobą głazy granitowych skał skandynawskich, pozostawia wały z tych głazów zwanych morenami, pokrywa warstwy dawnych den morskich swemi osadami, ukrywając pod niemi dotychczasową rzeźbę lądu. Zmienne są dzieje lodowca na ziemiach Polski, zależnie od zmian klimatycznych lodowiec topił się t. j. cofał się ku północy

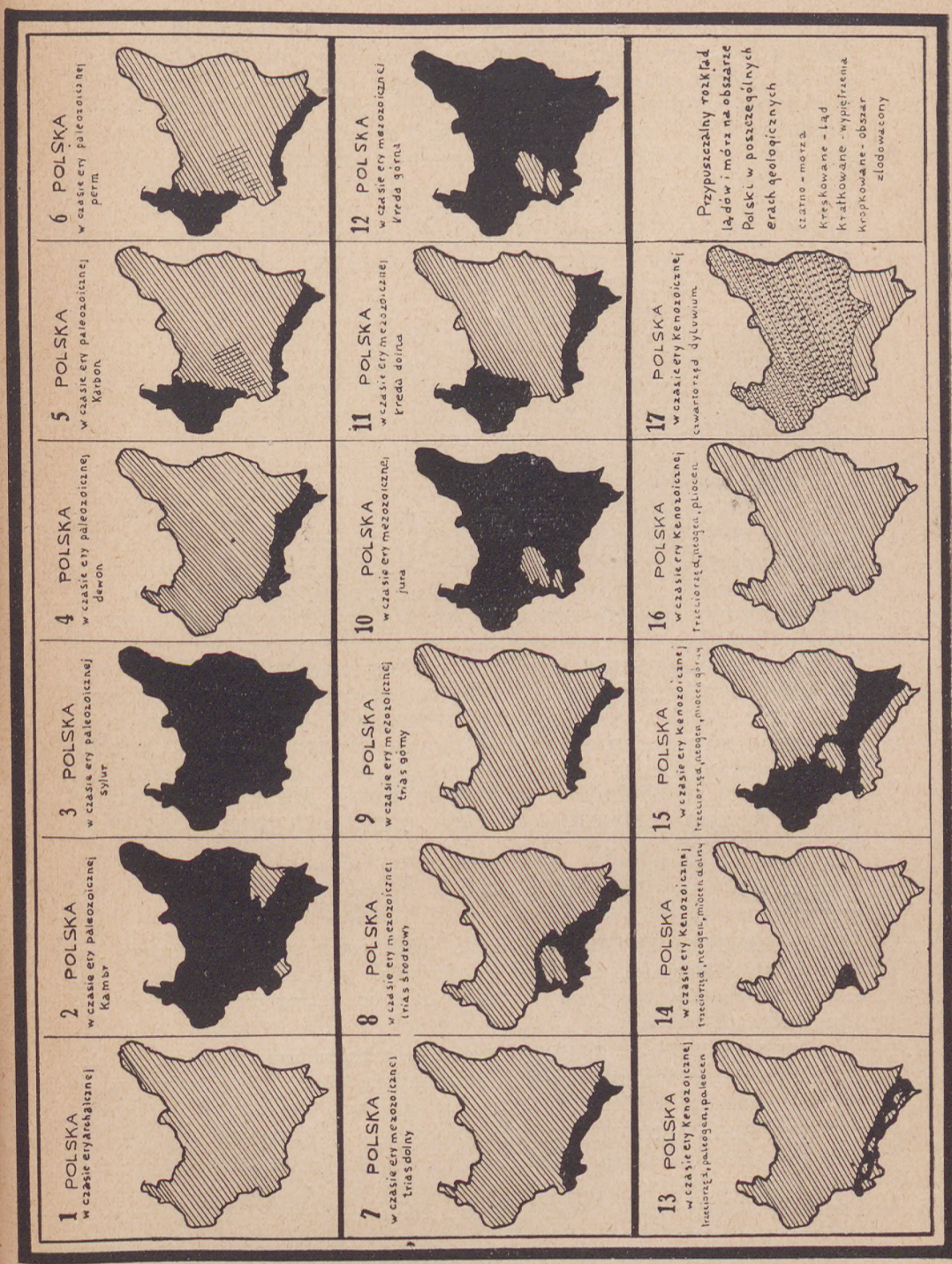

Ryc. 127. Lądy i morza na poszczególnych mapkach wykreślono w sposób najbardziej schematyczny.

to znów posuwał się ku południowi.. Za każdym razem tworzył wały, wzgórza moren o rożnych kierunkach, za każdym razem układał na swem przedpolu zwiewane przez wiatr glinki loesu i tworzył topniącemi się wodami olbrzymie rzeki które żłobiły wielkie pradoliny. W końcu lodowiec ustąpił z terenu Polski pozostawiając nam w spadku po sobie, moreny, jeziora, głazy, piaski i na swem dawnem przedpolu urodzajną glebę loesu. Karpaty zaś i Tatry jakkolwiek wolne były od lodowca przybyłego z północy — wskutek zimnego klimatu różnież pokryły się swoim lodowcem górskim tworząc wśród gór także moreny i kotły z których spływały języki lodowców. Lecz i te ustąpiły, a ślady działania lodowca jeszcze dziś możemy oglądać na szczytach Tatr czy też Czarnohory. Ziemia rozpoczęła nowy okres zwany aluwium, okres działania wód, rzek, okres w którym tworzy się rzeźba ziemi. Z wydźwigniętych i sfałdowanych gór spływają wody rzek, niszczą kruszą, zmywają i znów przenoszą w tak zmienionej postaci skały osadzając je w dolinach lub transportując je aż na dno dziś istniejących mórz Bałtyku i Czarnego, zlewisk rzek polskiego obszaru.

Wody działają i nie ustają w swej pracy, dzięki im wiele odsłoniło się tajemnic ziemi. Rzeki wcinają się w głąb ziemi, rozkrawują ją nie jako, ukazując wartwy, jedne na drugich ułożonych, den dawnych mórz. Nie wiele jest takich odkrytych wnętrz ziemi to też żmudna jest praca geologów. Nie zapominajmy także i o tem, że zakażdym razem gdy obszar Polski był lądem posiadał on swoją rzeźbę i swoje wody zmywające i kruszące ówczesne warstwy skał. Tembardziej więc utrudnione jest to odczytanie dziejów ziemi. Jest to jakby dawny rękopis w którym wiele liter uległo zniszczeniu, wiele kart w skutek jakichś wypadków poprzemieszczało się i straciło swoją chronologję. Dzieje ziemi trwają dalej. A człowiek czemże jest w tej odwiecznej historji tworzenia się? Jest funkcją tych wykładników które nam ziemia dostarcza. A ziemia? Jest pierwszym ogniwem w łańcuchu przyczynowych zjawisk życia.

ZAPISKI

Z DAWNEG LWOWA. W czasie robót związanych z przebudową kanału na placu Marjackim we Lwowie, odkryto w głębokości 4 m pod jezdnią mur z kamieni ciosanych. Jest to pięciokątna baszta stanowiąca fragment murów obronnych miasta.

WIELKA WIEŚ - HALLEROWO staje się miastem nad Bałtykiem. Władze administracyjne zatwierdziły plan przyszłego miasta, które posiadać będzie cztery dzielnice: miejską handlową, rybacką i willową oraz trzy dworce kolejowe.

TWORZENIE NOWEJ SZKOŁY POLSKIEJ W GDAŃSKU. Po kilkuletnich staraniach przystąpiła Polska Macierz Szkolna w Gdańsku do zrealizowania projektu budowy polskiej szkoły powszechnej i ochronki we wsi Piekło na terenie wolnego miasta Gdańska bezpośrednio na granicy gdańsko - polskiej. Budowę rozpoczęto 16 lipca b. r.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI Z U. S. A. W POLSCE. W lipcu b. r. statkiem „Pułaski“ przybyli do Polski członkowie Związku Narodowego Pol-

skiego ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. w liczbie 150 osób. Zwiedzili Poznań, Częstochowę, Zakopane, Lwów, Kraków i stolicę. Niezatarte wrażenie wynieśli ze Lwowa. „Warto choćby przez morza przejechać, ażeby zobaczyć Panoramę Racławicką“ o to były ich słowa pełne zachwytu wypowiedziane do przewodników Pol. Tow. Kraj. oddział Lwów.

BOGACTWO FRANCJI W ŹRÓDŁACH MINERALNYCH. Do licznych bogact Francji zaliczyć można źródła mineralne dochodzące do ilości 2000. Są one bardzo różnorodne pod względem składu chemicznego, dzięki temu działanie każdego ze źródeł jest odmienne. Od źródeł mineralnych zależne jest powstawanie zdrojowisk ,których też we Francji jest olbrzymia ilość. Większość zdrojowisk ze źródłami mineralnemi grupuje się w okolicach górskich w Pirenejach, Wogezach, Masywie Centralnym.

CUDZOZIEMCY W POLSCE. W r. 1935 przyjechało do Polski w charakterze tymczasowego pobytu 92.500 cudzoziemców. Najliczniej przyjeżdżali Niemcy — 29,700 osób, Austrjacy — 10,700 osób, najmniej Francuzi — 4,800. Sumy pozostawione przez cudzoziemców w Polsce w r. 1935, wynosiły około 500 tys. złotych.

MOTORÓWKA LWOW - TARNOPOL. Urochomiono na linji Lwów - Tarnopol motorówkę jadącą z szybkością 120 km. na godzinę. W ten sposób podróż między Lwowem a Tarnopolem trwać będzie dwie godziny.

NA TRASIE BERLIN - WROCŁAW kursuje wagon motorowy o chyżości 200 km na godzinę.

DZIECI POLSKIE Z NIEMIEC W POLSCE. W czasie lipca b. r. przybyło z Niemiec i zostało umieszczonych na kolonjach 6000 dzieci polskich z Niemiec. Akcją tą zajęło się Tow. Opieki nad Pol. Dziećmi w Niemczech.

WZROST EMIGRACJI SEZONOWEJ DO ŁOTWY. W ostatnich latach wzrosła polska emigracja sezonowa do Łotwy. Kiedy w r. 1933 pracowało w Łotwie 3000 robotników sezonowych to w r. 1934 było ich już 11.500, w 1935 r. 20.000 a w r. 1936 pracuje w Łotwie 30.000 polskich robotników sezonowych, na robotach rolnych.

ZJAZD POLSKICH ŚPIEWAKÓW W NIEMCZECH. Z okazji 30-lecia Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Westfalję i Nadrenję odbył się VII ogólny zjazd śpiewaków polskich z tych terenów. Mimo niepogody zjazd zgromadził około 5.000 Polaków i stał się wielką manifestacją polskości i pieśni polskiej.

POLACY W STOLICY NIEMIEC. W roku 1935 mieszkało w Berlinie 105 tys. cudzoziemców, z czego około 23 tysięcy obywateli polskich.

ŚLADAMI BOHATERÓW VERNE'A. Znany pisarz francuski Jean Cocteau udał się dokoła ziemi dokładnie tą samą drogą co Fileasz Fogg bohater słynnej powieści Juljuszu Verne „Podróż naokoło świata w 80 dni“. (29 marca o godz. 22 min. 20 opuścił Cocteau Paryż i temi samemi środkami lokomocji co p. Fogg ruszył w drogę. 20 czerwca o godz. 20 min. 2. powrócił do Paryża wyzyskując nawet jeden dzień „zarobiony“ przy przejeżdżaniu przez granicę czasu.

STAŁA KOMUNIKACJA MORSKA MIĘDZY WŁOCHAMI A ABISYNJĄ. Dnia 1 września b. r. uruchamiają Włosi regularne linje okrętowe z portów Adrjatyku i Morza Tyrreńskiego do Massana, Assab, i Dzibuti. Na linjach tych będzie 18 nowoczesnych parowców o pojemności 8 tys. ton.

0259

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

W. Korsak: *Puszcza Rudnicka. Dookoła Polski.* Tom II. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. Zł.

Jest to piękna i z talentem napisana monografja jednej z licznych puszcz kresowych, położonej o 30 klm. na południe od Wilna.

Autor, wybitny znawca kniej kresowych, opowiada barwnie i zajmująco o cudnej Puszczy Rudnickiej, o jej florze, faunie, krajobrazie i ukształtowaniu powierzchni, o zadrzewieniu i o wodach puszczańskich. Czyta się te opisy łatwo, jak powieść — choć zawierają one mnóstwo cennego materjału naukowego z dziedziny przyrody i krajoznawstwa.

W książce Korsaka przebija w każdem zdaniu głęboki liryzm i gorące ukochanie przyrody — co stanowi dla dzieła jeden z najwybitniejszych walorów.

Dziełko Wł. Korsaka jest pierwszą monografją naszych puszcz, monografją całkowicie udaną i bardzo potrzebną. Corocznie bowiem rzeszeturystów dążą ku ziemiom północno - wschodnim bez najelementarniejszego przygotowania krajoznawczego, tłumaczonego zupełnie zresztą słusznie brakiem odpowiedniej literatury. Praca powyższa pozwoli zainteresowanym na zaznajomienie się z malowniczym kompleksem leśnym, tak mało dotychczas w Polsce znanym. Przeczytanie nowej książki Korsaka gorąco polecić trzeba naszym naturalistom, nauczycielstwu, leśnikom i myśliwym.

Książkę zdobią estetyczne rysunki i fotografje Autora, który jednoczy w sobie wybitny talent ppisarski ze zdolnościami malarskiemi i mistrzowstwem fotografiki w dziedzinie zdjęć żywych zwierząt, oraz krajobrazów. Zdjęcia te objaśniają doskonale ciekawy tekst cennej pracy przyrodniczo - krajoznawczej, zewszechmiar zasługującej na życzliwe przyjęcie w szerokich sferach polskiego społeczeństwa.

OGŁOSZENIA

Aparat fotograficzny

Kodak B. B. zł 12·50

Każdy odrazu dobrym fotografem

dostarcza **Jan Bujak**

Lwów, ul. Kopernika l. 4.

Cenniki bezpłatnie.

Namioty oraz sprzęt **turystyczny**

poleca

Lwowska Składnica Harcerska

Lwów, ul. Zyblikiewicza 4 (przedtem pl. Bernardyński 9).

Telefon 287—98.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253—10. **Redaktor odp. Dr. Adam Malicki**